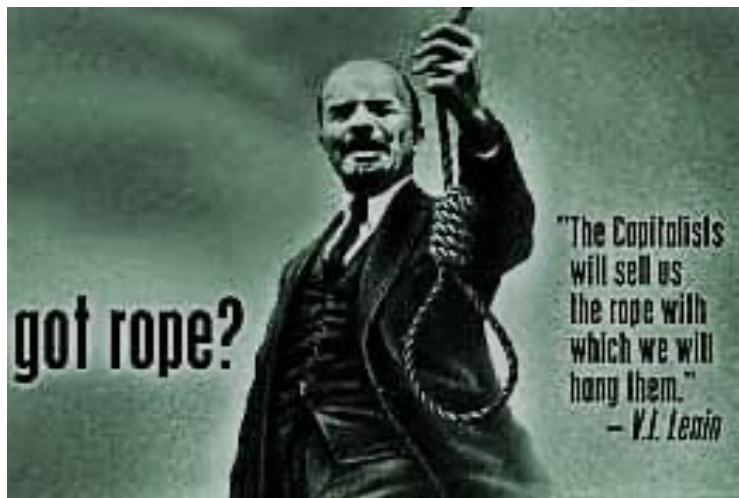
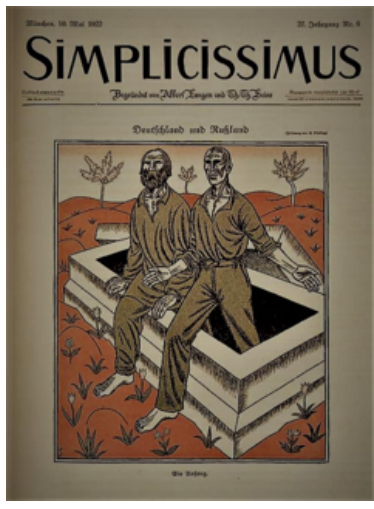


W KLESZCZACH RAPALLO 2



Nie, Rapallo 2 to nie nazwa kolejnego rosyjskiego rurociągu. Za rok będziemy obchodzili 100 rocznicę Układu w Rapallo, umowy zawartej w tym włoskim mieście w 1922 r. pomiędzy Rosją Sowiecką a Rzeszą Niemiecką, można rzec umowy „matki” Paktu Hitler-Stalin z sierpnia 1939 r. uwieńczonego najazdem obu naszych sąsiadów na Polskę, Niemiec 1 zaś Sowieców - 17 września.

Dziś wąsata marionetka Kremla ogłasza ów 17 września Dniem Jedności Narodowej Białorusi, a Putin świętuje wycofanie amerykańskiego weta wobec Nord Stream 2, jednocześnie próbując sparaliżować budowę naszego Baltic Pipe. Jeszcze owocniejszej współpracy Niemiec i Rosji wadzi znowu, jak 100 lat temu, tylko położona między nimi Polska, którą dla obopólnej korzyści trzeba by znowu zlikwidować. Rapallo 2 na naszych oczach nabiera coraz większego rozpędu...

W poprzednim artykule uzasadniałem, dlaczego każdy świadomy Polak musi być rusofobem i że nie ma w tym nic złego. Teraz przychodzi mi zająć się jeszcze cięższym zadaniem, a mianowicie przyjaźnią polsko-niemiecką. Powiadacie, że nic takiego nie istnieje w przyrodzie – no właśnie na tym polega problem! W czasach dominacji Sojuszu mieliśmy dobrych Niemców, tych z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, naszych sojuszników w Układzie Warszawskim. Oni ponoć z nazizmem rozliczyli się pod czujnym sowieckim okiem całkowicie i wyzbyli się jakichkolwiek agresywnych zamiarów, choć ich armię na zlecenie Kremla organizował niedoszły zdobywca Stalingradu, fanatyczny narodowy socjalista marszałek von Paulus.

Ponieważ w PRL normalny obywatel wszystko, co twierdziła władza, przyjmował na odwrót, więc nawet straszaki w postaci kanclerza Adenauera w krzyżackim płaszczu oraz panowie Hupka i Czaja szefujący Związkowi Wypędzonych jakoś budziły w nas mniejszą groźbę niż bratnia Armia Radziecka, co to z tobą „od dziecka”. Z drugiej strony prawdziwa nienawiść do wszystkich Niemców, obojętne, wschodnich czy zachodnich była podówczas powszechna, także w najmłodszym pokoleniu, urodzonym jak ja niemal 10 lat po wojnie. I było to zjawisko całkowicie zrozumiałe, gdyż praktycznie nie było rodziny, która by nie straciła kogoś z rąk Niemców, a my, warszawiacy, mieliśmy przed oczami najwymowniejszy obraz metod działania narodu poetów i filozofów – totalnie zrujnowaną stolicę, gdzie na każdym kroku spotykało się inwalidę wojennego, ślepego grajka na harmonii, beznogiego weterana żebrzącego na ulicy, ludzkie kadłubki przesuwające się po trotuarze na desce z kółkami. Każdy wiedział, kto to zrobił, nie żadni faszyci wedle sowieców, nie hitlerowcy wedle nomenklatury peerelowskiej (o kosmicznych nazistach wtedy jeszcze nikt nie wiedział) – a po prostu NIEMCY.

Nie był przecież wymysłem propagandy PRL fakt nieuznawania zachodnich granic Polski przez Republikę Federalną Niemiec, choć przecież nie myśmy sobie te granice wyznaczali, a określiły je zwycięskie mocarstwa. Ale już owo pierwsze Rapallo z 1922 r. też było wbrew decyzjom zachodnich zwycięzców – Niemcy uznali ład wersalski za niesprawiedliwy dla siebie i zawarli pakt z jeszcze gorszym europejskim pariasem, Sowiecami. Stało się to podczas światowej konferencji gospodarczej w Genui, na której mocarstwa zachodnie same się już

dogadywały z Rosją Sowiecką, oferując jej nawiązanie stosunków dyplomatycznych i przerwania izolacji za otwarcie rynku rosyjskiego dla handlu i przemysłu europejskiego. Tę ofertę, z której zresztą czerwony Kreml skwapliwie skorzystał, Niemcy przebiły zabronioną Traktatem Wersalskim współpracą wojskową.

Niemieckie pismo satyryczne „Simplicissimus” pakt w Rapallo skomentowało celnym obrazkiem na stronie tytułowej: z grobu wychodzą dziarsko dwa narody, symbolizowane przez niemieckiego robotnika i rosyjskiego muzyka. Pozbawiona prawa do rozwoju broni pancernej i lotnictwa Reichswehra uzyskała dostęp do rosyjskich poligonów, gdzie doświadczenie w sowieckich czołgach zbierał przyszły mistrz „blitzkriegu” generał Guderian, a w sowieckich samolotach późniejsze asy Luftwaffe. Tak, oba narody wylazły z grobu, ale nie jako zmartwychstańcy, lecz jako potworne żywe trupy.

Za traktatem, a raczej jego tajną częścią dotyczącą zbrojeń poszły kolejne poszerzenia i przedłużenia: w 1926 roku oraz w latach 1931 i 1933, a więc już po dojściu do władzy narodowo-socjalistycznej partii Hitlera. Całe te 10 lat zarówno wielce demokratyczna Republika Weimarska jak Sowiety prowadziły z II Rzeczpospolitą bezlitosną wojnę, Niemcy celną, Moskwa dywersyjną. W odróżnieniu od omamionego mirażem gigantycznego rosyjskiego rynku Zachodu oskarżany często o nieracjonalną rusofobię Marszałek Piłsudski od początku przeniknął niezrozumiały dla zachodnich mężyków stanu manewr dwóch naszych największych wrogów. Na posiedzeniu Rady Gabinetowej 5 czerwca 1922 r. skonstatował:

„Traktat w Rapallo powinien być zerwać resztę łusek z oczu – porozumienie rosyjsko-niemieckie zaszło tak daleko, że jest nie tylko faktem dokonany, wsparty na doskonałej znajomości interesów obu stron, ale co więcej faktem nie do odrobienia.” A znając dobrze z czasów legionowych mentalność niemiecką ostrzegał:

„Ja nikomu prawie nie ufam, a cóż dopiero Niemcom! Marzeniem Niemiec jest doprowadzenie do kooperacji z Rosją. Dojście do takiej kooperacji byłoby naszą zgubą. Do tego dopuścić nie można. Mimo ogromnych różnic w systemach i kulturze Niemiec i Rosji trzeba stale pilnować tej sprawy. Na świecie powstały już dziwaczniejsze sojusze. Jak przeciwdziałać? Gra będzie trudna przy paraliżu woli i krótkowzroczności Zachodu.”

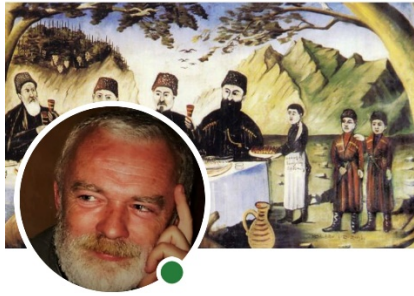
Dziś ze zgrozą zadajemy sobie pytanie: dlaczego nasi zachodni sojusznicy, nie wyłączając tego największego, Stanów Zjednoczonych, nie chcą zrozumieć, że dopuszczenie do kolejnego strategicznego sojuszu Rosji Niemiec kosztem całej wschodniej flanki NATO prowadzi wprost do ożywienia skrajnie szowinistycznych i imperialistycznych tendencji w obu tych krajach.

Omawiając teorię prof. Konecznego, który i Rosję, i Niemcy zaliczał do cywilizacji bizantyńskiej, badacz jego myśli z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego dr. Paweł Szuppe zauważa:

„Całe życie kulturalne Niemiec opiera się na bizantyńskim ustroju społecznym. Protestantyzm jest zależny od państwa, stanowiąc zorganizowany czynnik życia zbiorowego. Jego następstwami w historii narodu niemieckiego są: przyznanie niezawisłości politycznej stanom Rzeszy i związane z tym prawo prowadzenia polityki zagranicznej bez oglądania się na cesarstwo; nadanie rządowi władzy nad sumieniami obywateli; wzmocnienie bizantyzmu; mechanizacja społeczeństwa; uwolnienie państwa od moralności; wprowadzenie absolutyzmu i wszechwładza państwa; powstanie etyki „autonomicznej”, czyli areligijnej; indyferentyzm religijny; neopoganizm. Wskutek długiej dominacji bizantyzmu Niemcy tracą zrozumienie nurtów prowadzących ku różnicowaniu. Uniwersalizm niemiecki to bezwzględne zapanowanie pruskiego stylu we wszystkich dziedzinach życia. Celem patriotyzmu niemieckiego staje się uczynienie z Niemiec rozszerzonego państwa pruskiego, opartego na przemocy, rabunku, ustawicznym deptaniu praw boskich i ludzkich.”

W świetle ostatnich brutalnych ataków na interesy polskie dokonywanych pod przykrywką UE przez państwo niemieckie w sojuszu z Rosją musimy sobie zadać proste pytanie: na diabła nam taki „sojusznik”? I drugie, w kontekście jednego z najświętszych polskich tekstów, który kilka lat przed paktem w Rapallo był rozważany jako możliwy hymn odrodzonej Polski: czy nadal są dla nas aktualne słowa „Roty” - „**Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz**”?

Autor:



Jerzy Lubach